

LIDIA CUDZICH

ur. 1931; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, profesje żydowskie, handel żydowski, rodzina Goldmanów, lodziarz, krawcowa, szewc

Spółeczność żydowska przed II wojną światową w Puławach

Zapamiętałam sobie państwa Goldmanów z młyna i tam wiem, że były jakieś kontakty rodziców [z nimi], chodziłam nieraz z mamą tam do tej pani Goldmanowej, to była starsza pani, miała córkę Leokadie, która była troszkę starsza ode mnie. W czasie okupacji to wiem, że były kontakty [z nimi], tam mój tatuś się zaopatrywał w mąkę. Wtedy nie potrafiłam sobie rozgraniczyć [czym się wyróżniała społeczność żydowska], bo byli tak przyjaźnie traktowani, przyjaźnie się mówiło, że tam jakaś Żydóweczka jest krawcową, na przykład mamy mojej. Do tej Żydówki mama chodziła zostawiać miarę, [a ona] szyła jej suknie balowe. Ja też chodziłam nieraz do niej, ona mieszkała przy ulicy Lubelskiej i to było naprzeciwko cukierni Ryszarda, tam w głębi, nie przy samej ulicy, tylko w głębi był taki drewniany dom i szło się takimi krętymi schodkami pod górę. To była bardzo taka sympatyczna osoba i bardzo ładna, patrzyłam na nią z takim zachwytem. Przychodził do nas do domu też taki pan Lewin, zawsze mama tam herbatkę robiła, jakimś chlebkiem częstowała, to był taki zażywny staruszek, z taką dużą brodą. Taki miał spokojny styl mowy, przysłuchiwałam się, lubiłam jak on przychodził ten pan Lewin, ale nie wiedziałam kto to był dla nas. U pani Dąbrosowej, już po wojnie mieszkał pan Frait i to był Żyd, który w czasie okupacji walczył w Batalionach Chłopskich i później się ujawnił, i jakoś się tak odnalazł w tym systemie komunistycznym. Później się ożenił z panią Majewską i to była ta druga właścicielka młyna Goldmanów. Był taki sklep Cukermana, koło kościoła tego na górce, sklep bławatny to się nazywało, z materiałami. Pamiętam taki obrazek, że rodzice i mnie wzięli do tego sklepu, kupowane były jakieś zasłony czy coś takiego i obsługiwał Żyd właśnie ubrany chyba w taką czarną marynareczkę jakoś, bardzo taki szczupły i taki zwinny był, tak dużo tego przynosił. Tam od ulicy, był jak gdyby jeden asortyment bławaty i później się szło na piętro i był taki moment, że sobie zapamiętałam, że tam jak gdyby było takie stoisko, gdzie sprzedawana była biżuteria, bo wiem, że chodziło o jakiś prezent dla mamy, tata chciał właśnie jakąś bransoletkę.

Pamiętam, że [Żydzi] chodzili po domach też, pamiętam babcię Kujawską, która chciała dla mnie kupić płaszczyk i go zamówiła. Wiem, że taka Żydówka przyniosła kilka tych paltek do domu i babcia wybierała, który kolor, ja wybrałam taki ciemnoniebieski sobie i miałam dosyć długo je, obszyte króliczkiem takim popielatym. Na Lubelskiej to były bogatsze te budyneczki, takie zadbane bardziej, a tu już jak się schodziło za pocztę, w dół, to zaczynały się te sklepy bardzo takie prymitywne, drzwi były obite deskami, czy blachą, czy czymś takim. Właścicielem jednego z tych sklepów był pan Kuśmierowski, on miał sklep z farbami. Lody rozwoził Żyd, też miał taką bródkę, czapeczkę i biały fartuch. Wózeczek na biało pomalowany i krzyczał strasznie: „Lody, lody!” i wtedy my, dzieci wybiegaliśmy, kupowaliśmy sobie te lody, nakładał taką łyżeczką, to taki właśnie obrazek mi się przypomniął. Takim rzemiosłem się różnym zajmowali, byli szewcy, krawce i ci sklepikarze tak samo, myślę, że to było ich takie [główne] źródło dochodów. Buty dla mnie, takie już dla takiej dorastającej dziewczyny, to robił szewc żydowski, wiem, że tata mnie tam zaprowadził żeby fason podała, jaki chce, bo ja sobie wymyśliłam z jakiś paseczków tam i on to dokładnie bardzo pięknie zrobił. Były na koreczku właśnie, bez pięty, tatuś gdzieś się postarał o takie skrawki skóry.

Data i miejsce nagrania	2003-11-17, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"